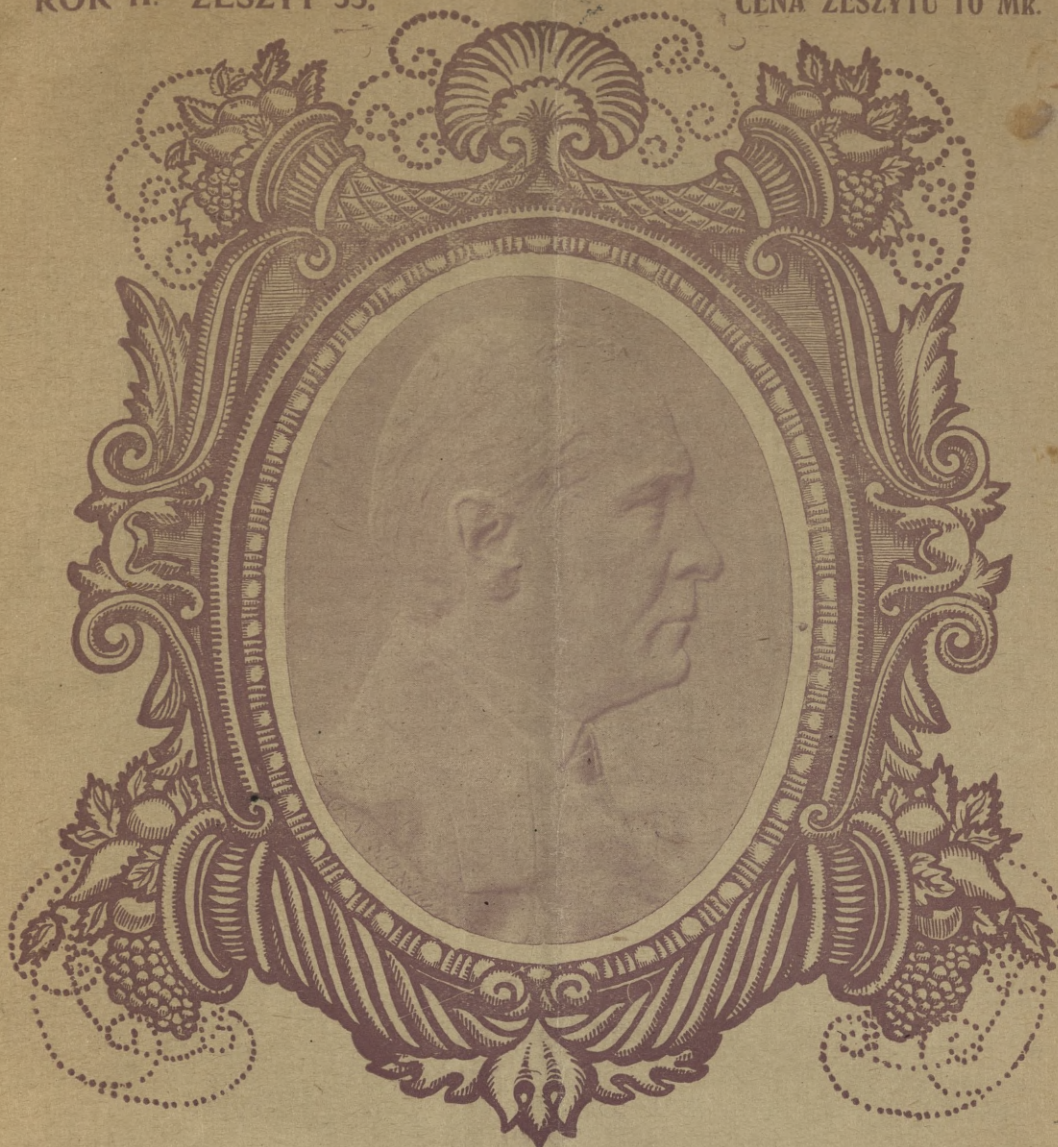


ROK II. ZESZYT 33.

CENA ZESZYTU 10 Mk.



ILUSTROWANY
PRZEGLĄD
TEATRALNY

Mieczysław Flańkiewicz
KLISZA ZAKŁ. ST. WELANYE.

„WAWEL“

TOWARZYSTWO SPEDYCYJNE
I TRANSPORTOWE

SPÓŁKA Z OGR. ODPOW.

ADRES DLA DEPEZ: „WAWELTRANSPORT“.

WIEN
III. MARXERGASSE 30

WARSZAWA
ŻÓRAWIA 38

LWÓW
HETMAŃSKA 22

KRAKÓW
ŚW. ANNY 4.
TEL. 3426

DZIEDZICE
DWORZEC
TRZEBINIA

SPECJALNY DZIAŁ:
TRANSPORTY
KOMPENZACYJNE
WŁASNYMI
POCIĄGAMI.

ZAKŁAD KRAWIECTWA
DAMSKIEGO

J. KALAFARSKI

KRAKÓW, SZEWSKA 12

wykonuje wszelkie roboty
w zakres ten wchodzące
z własnych i dostarczonych
materiałów według naj-
świeższych żurnali.

SALON MÓD
„EWA“

W KRAKOWIE
UL. GOŁĘBIA L. 3
POSIADA NA SKŁADZIE
WIELKI WYBÓR

KAPELUSZY DAMSKICH
na sezon obecny.

Przyjmuje wszelkie roboty w za-
kres modniarstwa wchodzące.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO
KRAWIECTWA DAMSKIEGO

T. WĘGLARSKIEGO

W KRAKOWIE
przy ul. Gołębiej L. 5
Telefon Nr. 1518

wykonuje kostiumy, amazonki,
płaszczki, futra itp. z doborowych
własnych lub dostarczonych ma-
teryałów. Na składzie najlepsze
angielskie materiały.

A. BROSS

ul. Floryańska 44
(narożnik — tuż obok bramy Floryańskiej)

WSZELKIE PRZYBORY
UMUNDUROWANIA

WIĘKSZYM ODBIORCOM
CENY HURTOWNE.

Rok założ. 1872. Telefon 3269.

ALBIN JAWORSKI

Magazyn naczyń kuchennych oraz
artykułów dla gospodarstwa domo-
wego

Kraków, Rynek główny 24. Telefon 22.

Wyprawy kuchenne, lóżka żelazne, umywalnie,
artykuły drzewne, wanny cynkowe, nasiadówki,
pryszniczki pokojowe, lodownice, konewki do kro-
pienia i podlewania kwiatów. — Hurtownia i czę-
ściowa sprzedaż. — Ekspedycja na prowincję.
Oferty na żądanie. — Wysyłka natychmiastowa.



KINO OPIEKA

W KRAKOWIE, ZIELONA L. 17

Telef. 2474.

Wyświetla stale pierwszorządne programy.

Cały dochód przeznaczony dla inwalidów.

Ceny wstępu najniższe w Krakowie.

ZAKŁAD
ZEGARMISTRZOWSKO-JUBILERSKI
JÓZEFA

CYANKIEWICZA

Kraków, ul. Sławkowska 1

KUPUJE I SPRZEDAJE

ZŁOTO — SREBRO — BRYLANTY

PERŁY — ZEGARY I ZEGARKI.

PŁACI NAJWYŻSZĄ WARTOŚĆ.

POWSZECHNE BIURO REKLAMY

„PRASA“

KRAKÓW, UL. STAROWIŚLNA L. 10.

BIURO MIASTOWE UL. KARMEŁICKA L. 16

Telefon 2086.

Przyjmuje zlecenia insercyjne do wszystkich cza-
sopism krajowych i zagranicznych. — Udziela fa-
chowych wskazówek i projektuje skombinowane
i artystyczne układy inseratowe. — Projekty klisz
artystycznych przez własnego rysownika dla stałych
komitentów bezpłatnie. — Specjalny dział sprawo-
zdawczy dla redagowania fachowych sprawozdań,
notatek dziennikarskich etc. — Reklama artystyczna
i świetlna (kinowa i uliczna). — Najtańsza kalku-
lacja cen oraz szybkie i ścisłe wykonanie zamó-
wień. — Biuro pozostaje pod kierownictwem współ-
pracowników największych dzienników krakowskich.

RUDOLF NOWAK

W KRAKOWIE, GRODZKA 44, TEL. 3541

ORYGINALNE

MASZYNY
DO PISANIA
RACHOWANIA
i
POWIELANIA



PRZYBORY:

WSTAŻKI
KALKI, FARBY
GUMY
AMERYKAŃSKIE.

SPECJALNY WARSZTAT NAPRAW.

SPECJALNY WARSZTAT NAPRAW.

PIERWSZORZĘDNA

RESTAURACJA „POLONIA“

W KRAKOWIE, PL. SZCZEPAŃSKI 3

poleca swoją znakomitą kuchnię. Codziennie podczas obiadu
i kolacyi KONCERT symfonicznej orkiestry pod batutą p.
Sz najdra, kapelmistrza Filharmonii warszawskiej.

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY

SPÓŁKA
KOMANDYTOWA

H. RIPPER i Ska

KRAKÓW
RYNEK GŁ. L. 17

załatwia wszelkie transakcje bankowe, jako to: kupno i sprzedaż papierów wartościowych, akcyi, walut i monet zagranicznych, — przyjmuje zlecenia na giełdy krajowe i zagraniczne pod najkorzystniejszymi warunkami.

ILUSTROWANY PRZEDGLĄD TEATRALNY

TYGODNIK ART.-LITERACKI DLA SPRAW TEATRU, LITERAT. DRAM. I SZTUKI

Redakcja : Kraków : Grodzka 7, od 10 — 12.

Administracja : Kraków „Prasa“, ulica Karmelicka L. 16.

Prenumerata pisma wynosi: półrocznie 200 Mk. — kwartalnie 100 Mk.
Numer pojedynczy 8 Mk.

Do nabycia w księgarniach, agencjach pism i kasach teatralnych.

KRAKÓW-WARSZAWA

SOBOTA 18 WRZEŚNIA

1920 ROKU.

JÓZEF WÓJCICKI.

DZIEJE OPERETKI.

(Ciąg dalszy).

Forma bajki miała posłużyć Sardou do przepowiedzenia Cesarstwu w formie alegorycznej upadku na skutek działalności partji radykalnej.

Fabułę do nowej sztuki pod tytułem „Roi carotte“ ujął Sardou mniejwięcej w następujący sposób:

Król Fridolin poślubił obcą księżniczkę, która nadaje ton modzie i eleganckiemu światu, a której król ze swej strony chętnie powierza ster rządów. Fridolin często wspomina swoich wielkich przodków, nie idzie jednak ich śladami, otoczony wspaniałym dworem żyje w beztrosce, nie przypuszczając nawet, że w jego własnym zamku wróg się gnieździ. Tym wrogiem jest zła wróżka, która zaprzysięgła zgubę królewskiego rodu; ona to o mało nie zgubiła już ojca Fridolina, a obecnie postanowiła zgubić syna. W tym celu udaje się wróżka pewnej ciemnej nocy do ogrodu warzywnego w zamku i różdżką czarodziejską ożywia korzonki (radix, radical), a wśród nich i marchew (carotte), którą wynosi do godności ich króla. W pałacu wre zabawa, wszędzie rozbrzmiewa śpiew, gwar i śmiech. Nigdy jeszcze potęgą Fridolina nie promieniowała takim blaskiem, nigdy jeszcze panowanie jego nie zdawało się bardziej pewnem. (Aluzja do wystawy wszechświatowej w r. 1867). Nagle zjawia się na zamku król-marchew w swoim groteskowo śmiesznym otoczeniu. Drwiny i śmiechy, któremi zostaje przyjęty ustają, gdy na skinienie wróżki, wszyscy dopatrują się w nim właśnie tych zalet, których brak Fridolinowi. Zginają się więc przed tem czerwonym zjawiskiem ministrowie, dwór i naród. Fridolin zostaje zdetronizowany i idzie w świat, podczas gdy król-marchew wkłada jego koronę, otacza się jego radą i zasiada na tronie. I wtedy dopiero spostrzegają ci, którzy go na tron wynieśli, że nowy władca posiada przywarę swego poprzednika, lecz znacznie spotęgowane. Wszyscy drżą przed

jego tyranją. On sam zaś myśli jedynie tylko o tem, żeby objadać się łakociami, a rycerski pióropusz odrzuca w ką. Oburzenie zrazu ciche, staje się wkrótce głośnym protestem. Pełen strachu, chroni się król-marchew pod ziemię, gdzie staje się z powrotem jarzyną, a król Fridolin powraca jako prawowity władca.

W chwili, kiedy już miały się rozpocząć próby „Roi carotte“ w „Gaîté“, wybuchła wojna — teatry zamknęły swe podwoje. Rewolucja i okropności komuny trzymały umysły w naprężeniu, sztuką przestano się interesować. Gdy wreszcie wyjaśnił się horyzont polityczny i Sardou przeczytał swój manuskrypt, spostrzegł, że niedawno napisana bajka stała się obecnie fantazją na tle wypadków dziejowych.

Przerobił więc tekst satyry politycznej na sztukę kasową, nie pozbawioną pewnej pikanterji. Los, który spotkał „Roi carotte“, podobny jest poniekąd do losu Offenbacha. Wczorajszy tryumfator zmienia się w kupca. Wprawdzie twórca „Orfeusza“ nie stracił nic na łatwości i rozmachu kompozycji; melodie oryginalne, pełne dowcipu, płyną z pod pióra jego, ale błyskotliwa oprawa, której wymagała swoista twórczość Offenbacha, została zdruzgotaną.

Zmiana warunków politycznych wpłynęła zasadniczo i na rozwój sztuki. Odradzająca się Francya usuwała wraz ze szkodliwemi przeżytkami i wiele dobrego.

Sądząc powierzchownie, utrzymał się Offenbach na powierzchni. Po skończonej wojnie znów grywano jego operetki, ukazywały się i nowe, ale do poprzedniego powodzenia Offenbach już nie wrócił. Łącząca mistrza z publicznością nić została zerwaną.

Daremnie stara się Offenbach nawiązać ją ponownie, schodząc z dniem każdym coraz bardziej w cień zapomnienia...

Po dziesięciu latach wysiłków, zstępuje do grobu, zabłyszawszy raz jeszcze przed śmiercią w „Opowieściach Hoffmana“ całą potęgą minionej świetności i blaskiem wielkości talentu. (C. d. n.)

KAWIARNIA i CUKIERNIA TEATRALNA

W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA (VIS A VIS TEATRU MIEJ. IM. J. SŁOWACKIEGO)

poleca: kolacje oraz znakomite wina i likiery.
Usługa uprzejma, szybka i rzetelna.

Rozmaite gry towarzyskie.

Godziny urzędowe
od 9—1 i od 3—6
w święta od godz.
10—12 przed poł.

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY
H. MIEROSZEWSKI SPÓŁKA Z OGRA-
NICZONĄ POREKĄ
KRAKÓW, ULICA FLORYAŃSKA L. 43

załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowości.

Godziny urzędowe
od 9—1 i od 3—6
w święta od godz.
10—12 przed poł.

SYLWETKI ARTYSTYCZNE.

JÓZEF SOSNOWSKI.

(Do ilustracji na stronie tytułowej).

Każdy wielki aktor, do jakich gwoli radości „wielu“, zazdrości „maluczkich“ zaliczyć trzeba Sosnowskiego, zanim zdobył sobie uznanie nie krytyki, gdyż to rzecz drugorzędna, ale uznanie samego siebie, t. j. własnej wartości, przebyć musiał ciężką szkołę życia artystycznego.

Wymagania czasów ostatnich zmniejszyły się u publiczności, zwiększyły u t. zw. adeptów.

Dziś adeptka czy adept sceniczny po ukończeniu „szkoły dramatycznej“, których namnożyło się w Polsce, jak grzybów po deszczu, wstępując do teatru większego czy mniejszego porywa się niestety czasem tylko dzięki swym łokciom na role, które wymagają doświadczenia i pracy nad sobą, i po największej części kończy szybko swoją „karjerę“. Powyższą uwagę wtrąciłem rozmyślnie, gdyż ten o którym piszę, dziś jeden z największych artystów, nie wielu mający równych sobie reżyserów, karjerę swoją zaczął od pogardzanego tak przez młode pokolenie: *statystowania*.

Ukończywszy gimnazjum realne w Warszawie wstępuje w r. 1881 na scenę poznańską za dykcji ś. p. Doroszyńskiego, który w owym czasie prowadził operę, operetkę i dramat. Tam śpiewał w chórach, tańczył w operetkach, słowem uczył się chodzenia po scenie, po pewnym czasie otrzymując rolę lokaja. Po tak ciężkiej praktyce przenosi się artysta na sceny prowincjonalne do mniejszych teatrów, wreszcie w r. 1887 powraca do Poznania, już jako obiecujący amant. Szczęśliwy zbieg okoliczności zdarzył, iż o tym czasie przebywała tamże Modrzejewska. Sosnowski staje się jej partnerem, otrzymując kilka ról bohaterkich, między innymi Mortimera w „Marji Stuart“ Schillera, Zygmunta w „Barbarze“ Szujskiego i dzięki ujawnionemu w całej pełni talentowi, zaczyna prawdziwą, pełną rozwoju, pracę sceniczną. W latach dziewięćdziesiątych przenosi się na scenę łódzką, za dyr. Wołowskiego, później do Lwowa, aż wreszcie za Kotarbińskiego do Krakowa, na lat czternaście.

Po wybudowaniu Teatru Polskiego w Warszawie zaangażowany tamże, opuszcza Kraków, powracając doń w roku 1916. Miło mi zanotować, że w Krakowie i teatrze „Słowackiego“ obchodzić będzie artysta czterdziestolecie swej pracy sceniczej.

Przez lat czterdzieści stworzył Sosnowski tak wiele postaci scenicznych, że nie sposób wyliczać je wszystkie, a mam wrażenie, że artysta sam ich dokładnie nie pamięta, Ograniczę się więc jedynie do kilku, które wbiły się siłą swej wielkości artystycznej i ujęciu w pamięć moją.

Przedewszystkiem więc Słowacki, Mickiewicz, Kraśniński, t. j. „Lilla Weneda“ (Derwid), „Kordjan“ (Kordjan i Wielki Książę), „Mazepa“ (Wojewoda), „Sen srebrny Salomei“ (Regimentarz), „Balladyna“ (Kostryn), „Ks. Marek“, „Dziady“, „Nieboska Komedja“ (Pankracy). Wyspiański nie tylko dał pole do popisu artysty jako reżyserowi, lecz także jako twórcy-aktorowi. Sosnowski, jako interpretator autora „Kazimierza Wielkiego“, mocą swej intuicji, dał nie sylwetki, lecz krea-

cje wiecznie żywe, czy jako dziennikarz w „Weselu“, czy W. Książę Konstanty w „Nocy listopadowej“, czy Bolesław Śmiały w tejże tragedji lub Odys w „Powrocie“.

Obok naszych największych, repertuar artysty stanowi długi poczet obcych, jak Schiller, Szekspir, Hauptmann, Rostand, wreszcie najmłodsze pokolenie swoje i obce.

Każda rola w ujęciu tego aktora, to dowód talentu i dowód ogromnej pracy nad sobą.

Biegły stylista wypisałby szereg komplementów. Podpisany ogranicza się tylko do wyrażenia na tem miejscu pełnego i głębokiego podziwu dla talentu, uznania dla pracy.

Kazimierz Gawel.

ALDONA RAWICZ-JASIŃSKA.

Świeżo pozyskana przez dyrekcję teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie bohaterka dramatyczna p. Aldona Jasińska jest indywidualnością artystyczną, mocną i ciekawą i posiada talent o szerokiej skali, podatny do odtwarzania ról różnego typu i rodzaju.

Urodzona na Litwie p. Jasińska po ukończeniu szkoły handlowej w Wilnie, gdzie nadto uczęszczała do konserwatorium muzycznego — wyjechała do Warszawy. Tu zapisała się na wydział literacki wyższych kursów żeńskich Miłkowskiego, oraz do szkoły dramatycznej; oba te zakłady ukończyła. Uczęszczała nadto na wydział filozoficzny uniwersytetu w Poznaniu.

Po raz pierwszy wystąpiła w teatrze Małym w sztuce A. Millera „Murawjew“ i zyskała uznanie całkowite prasy i publiczności. Następnie w tymże teatrze, jako partnerka Adwentowicza grała w „Ojcu“ i „Tańcu śmierci“ Strindberga, dając dwie sylwetki kobiece nader ciekawie obmyślane, odrębne w formie, mocne w wyrazie.

Rok 1917 zastaje młodą artystkę w teatrze Polskim (za dyr. L. Solskiego). Zwraca tu na siebie uwagę zarówno rolami dramatycznymi („Kaligula“, „Thermidor“), jak charakterystycznymi od tragicznych do wręcz komicznych („Judasz“, „Mr de Pourceaugnac“, „Baby“). Krytyka warszawska zgodnie zaznacza, że p. Jasińska posiada talent niepospolity i świetne warunki.

W r. 1918 po tournée artystycznym z Junoszą-Stępowskim, którego jest partnerką w rolach takich, jak w „Walcu“ Ruttkaya, „Aniele opiekuńczym“ Piccarda, „Niewiernej“ Bracco — podpisuje umowę z dyrekcją teatrów miejskich w Warszawie.

Przez czas pewien gra w teatrze miejskim na Pradze. Najlepsze jej role w tym sezonie są: Pani w „Liljach“ Morstina, „Balladyna“, Psyche w „Erosie i Psyche“ Żuławskiego, Juljasiewiczowa w „Moralności pani Dulskiej“, Jewdocha w „Sędziach“.

Na sezon 1919—1920 r. wydarty Niemcom teatr Wielki w Poznaniu proponuje artystce stanowisko bohaterki dramatycznej. P. Jasińska przyjmuje je tem chętniej, że, jak innych kolegów, pociąga ją myśl pracowania na świeżo odzyskanych terenach, na placówce, mającej doniosłe społeczne znaczenie.

Podczas swego pobytu na scenie poznańskiej gra cały szereg ról, z których największe uznanie zdobyły

wyrabia klisze ilustracyjne siatkowe, kreskowe, klisze jedno, dwu, trój i czterobarwne w precyzyjnym wykonaniu. — Wszelkie prace w zakresie fototechniki wchodzące.

jej: Lollia Paulim w „Kaliguli“ (podczas gościnnych występów Solskiego), Jewdocha w „Sędziach“, Bona w „Królewskim jedynaku“ Rydla i Jagienka w „Krzyżakach“.



Aldona Rawicz Jasińska
artystka teatru miejskiego im. Słowackiego
w Krakowie.

Talent p. Jasińskiej giętki i żywy, daje sobie radę z trudnościami nawet tych ról, które niezupełnie leżą w Jej usposobieniu. Najlepiej jednak czuje się młoda artystka w rolach żywiołowych, charakterystycznych i dramatycznych o zdecydowanym, mocnym wyrazie.

S.

MUZYKA I WOJNA.

Piękna melodia jest taką samą osłodą dla żołnierza, jak kąpiel lub czysta koszula. Muzyka jest takim samym balsamem dla leżącego w szpitalu rannego wojaka, jak życzliwe słowo lekarza, lub delikatna dłoń siostry miłosierdzia, zmieniającej opatrunek.

I oto odrazu mamy określenie stosunku muzyki do wojny. Schodziła najbardziej uczona ze sztuk pięknych, ten najmistrzniejszy i najkunsztowniejszy wykwit kultury na skromny poziom pocieszyciela w bólu i nieszczęściu. Muzyka w obliczu wojny staje się prostym pokornym sługą bohaterstwa. Nie taka to znowu degradacja. Zajrzeć do koszar i upoić słodczą dźwięków pułk, mający jutro lub pojutrze wyruszyć w pole, zabrznieć pieśnią wesołą lub patryotyczną w rowach strzeleckich i zabawić znużoną czekaniem na wroga wiarę, wyruszyć na sam front i oddać żołnierzom melodyjne pozdrowienie od stolicy, od narodu, od braci i siostr — to wielka rola i wielki zaszczyt. To może zejście w dół z wyżyny bezwzględności artystycznej — ale i wspięcie się na szczyty miłosierdzia. Muzyka spuszcza nieco z tonu, ale miłostniej obejmuje swemi ramionami człowieka, oddającego krew i życie za ojczyznę. Z tem prostem, bezpretensjonalnym posłannictwem jest muzyce bardzo do twarzy. Wygląda ona skromnie,

ale i bardzo ludzko zarazem. A jeśli bardzo ludzko, to napewno i trochę bosko — istotnie też sztuka, to najbliższa Bogu — *ars proxima deo*.

Więc śpiewacy, skrzypkowie, pianiści, chóry, pieśniarze, piosenkarze — gdzie kto może i jak kto może, niosą dzie swoje służby wojsku: pocieszają, podnoszą ducha, umilają. Nikt w tem nie szuka sławy, bo każdy chce być tylko pomocnym i pożytecznym. Śpiewają, grają, akompaniują bezimiennie. Idzie im tylko o to, żeby żołnierz słyszał, czuł, zadumał się i rozrzewniał. Czasem nawet taki biedak, okryty chwałą i ranami, a do łoża lazaretowego przykuty, nie wie, że to do śpiewu średniego całkiem, lecz ofiarnego solisty, akompaniuje na fortepianie jeden z pierwszych twórców polskich, że znakomity kompozytor zgodził się wtórować wszystkim, kto tego zażąda, byleby zapłacić brak, byleby ułatwić sklecenie dorywczego koncertu, który przecież dla cierpiącej rzeszy może być najwyższym szczęściem i rozkoszą.

Więc całkiem osobliwa chwila to w życiu muzyki polskiej, tak, jak niezwykłym jest dzisiejsze przeżycie plastyki i poezji polskiej. Złączyły się one wszystkie w jedno wielkie koło propagandy patryotyzmu i ducha rycerskiego, każda na swój sposób, swoimi środkami, umacnia spoistość idei i frontu wewnętrznego. Artyści wszech kunsztów, albo sami walczą z bronią w rękę, albo tu, w stolicy, organizują walkę cywilną, czy to z wrogiem zewnętrznym, czy z nieprzyjaciółmi wewnętrznymi, jak gnuśność i sobkostwo, albo wreszcie roztańczają wszelaką opiekę nad żołnierzem. „Centralny Komitet propagandy Związków artystycznych“ stworzył już wiele ciekawych agitacyjnych malowideł i godeł, ułożył wiele pięknych haseł, wykształcił mowców, przysposobił wiele tekstów do pieśni okolicznościowych i uroczystych.

Łatwo domyśleć się, jak ważnym jest w tej propagandzie udział muzyków. Stawili się do apelu wszyscy, od chłuba narodu, aż do najmniej poczesnych instrumentalistów. Między innymi oddał się do dyspozycji kilkudziesięciu zastęp organistów. W krótko też usłyszemy o większych koncertach i manifestacjach muzycznych, mających uczcić doniosłe przejścia narodu i spłacać hołd wojsku polskiemu.

Lecz w takiej kuźnicy mogą się narodzić i rzeczy, obliczone nie tylko na potrzebę historycznego momentu. Gdy tylu ludzi myśli — to nie jeden i coś stworzy, a gdy tworzą artyści, to ich pomysły mogą się okazać trwalszemi, niż oni sami sądzą.

Mam wrażenie, że powstanie kilka utworów muzycznych wyższej wartości. Ojcami ich będą różni członkowie „komisji pracy muzyków“. Rodzą się pieśni i fragmenty symfoniczne, którym można na pewno wywróżyć, że i po wygaśnięciu zarzewia wojny, żyć będą. Niech będzie ich jaknajwięcej — tylko na miłość Boską, niech odpocznie już trochę „Rota“ Konopnickiej, do której muzykę napisało już wielu, stanowczo za wielu kompozytorów. Niesłychanie bogata nasza literatura, poezja, jak gdyby nie istniała dla poszukiwaczy tekstów. Skarby wspaniałych strof i hymnów stoją przecie otworem. Lecz to, co się objawiło jako twórczość muzyczna ostatniej, heroicznej doby, jest jeszcze plonem skąpym, jak na tak ogromny posiew krwi, poświęcenia i entuzjazmu. Powinna wyrosnąć cała gęstwina

naszych dzieł. Jakaż era, jeśli nie taka, jak dzisiejsza, powinna uwieńczyć się djamentem genialnych koncepcji melodyjnych i harmonicznym. Jakaż epoka jest więcej swojską, więcej narodową, więcej rdzenną, niż ta obecna, w której dar Niepodległości przestał być darem, a stał się zdobyczą, krwawo wydartą z paszczy złośliwego tak długo losu? Nic w dziejach duszy narodu nie jest równem tej krótkiej, ale tytanicznej epopei, którą świeżo przeżyliśmy i jeszcze przeżywamy. Tu są wprost konieczne piorunowe błyskawice natchnienia muzycznego. Mniejsze o wiele tryumfy i wydarzenia służyły różnym obcym twórcom na tematy do arcydzieł. Dziś Polska zaczęła żyć nie z łaski aktów międzynarodowych — ale z mocy swej wewnętrznej. Wykuła oto swój nowy byt na kowadło zdradzieckiej i obłudnej Europy młotem, swojej utajonej tężyzny, rękami swoich żołnierzy, w znoju swego cierpienia i żelaznego wytrwania.

Taki krwawy chrzest wielkiego narodu, na którego zgubę czyhały wszelkie biesy świata — powinien dać życie muzyce szkarłatnej, karmazynowej. Niebawem nigdy przedtem tęcze powinny się w niej rozpalić...

Cez. Jellenta.

TEATRY WARSZAWSKIE.

TEATR POLSKI.

„Bęben“, komedia czteroaktowa P. Webera i H. de Gorsse'a należała do najbardziej lubianych w Warszawie komedji w epoce, gdy rolę tytułową grała p. Lubicz-Sarnowska. Obecnie, wznawiając tę miłą komedję,



Aleksandra Leszczyńska
artystka teatru Polskiego w Warszawie
(w roli „Bębna“).

w której uśmiechu na pozór pogodnym czai się jednak nieco goryczy, dyrekcja powierzyła tę trudną rolę p. Aleksandrze Leszczyńskiej, jednej z najzdolniejszych uczennic warsz. szkoły dramatycznej. Mimo braku rutyny p. Leszczyńska rusza się na scenie żywo, swobodnie, nie bez wdzięku. Głos jej posiada głębsze akcenty liryczne — mimo pewną monotonię — szczerze i przekonywające. Talent niewątpliwy, rozwijając się powinien coraz lepiej, o ile ustrzeże się manieri i pod dobre dostanie się kierownictwo. Rola malarza grał doskonale p. Gasiński. Bardzo pięknie wyglądała i świetnie grała p. Jarszewska. Korzystnie wyróżnił się p. Staszewski, którego nareszcie ujrzeliśmy w odpowiedniejszej dla niego roli. Pozostali wykonawcy sprawiali się dobrze.

T. K-c.

„Wesele Fonsia“. Komedia w 3 aktach Ryszarda Ruskowskiego.

Teatry nasze od pewnego czasu żyją przeważnie powrotem do dawniejszego repertoaru. Jak dalece jest to ze szkodą twórczości dramatycznej — nie będziemy w tej chwili roztrząsać; zgodzić się jednak trzeba, że ma to i swoje dobre strony, pod warunkiem, aby sięgając do tego repertoaru, wybierano rzeczy z tych, czy innych względów istotnie zasługujące na wznowienie. Poza utworami, (choćby nie arcydziełami), które dla swej wartości nieprzemijającej stanowią jakby kapielaż żelazny repertoaru wszystkich teatrów, są jeszcze takie, które warto od czasu do czasu przypomnieć bądź dla zaznajomienia współczesnych widzów z pewnymi typami dawniejszej twórczości, bądź też dlatego, że utwory te poprostu mogą i dziś jeszcze wywołać właściwe wrażenie, naprzykład szczerą wesołość.

Do takich sztuk należy *Wesele Fonsia* Ryszarda Ruskowskiego. Słuchając tej, niezbyt jeszcze wiekiem obarczzonej, bo przed dwudziestu dwoma laty wystawionej po raz pierwszy krotoczwili, chętnie przechodzimy do porządku dziennego nad jej ułomnościami wobec jednej wielkiej zalety: szczerego, rozbijającego humoru, którym od początku do końca jest przepojona.

Niedawne wystawienie w tymże Teatrze Polskim Klubu kawalerów Bałuckiego dało asumpt do zestawień i porównań. Jeżeli już mamy wejść na tę drogę, to trzeba wyraźnie zaznaczyć, że każdy z tych autorów zupełnie inne miał aspiracje. Bałucki, najbardziej nawet rozbrykany, pamiętał zawsze o tem, aby pozostać komedjopisarzem; Ruskowski, czy tworząc samodzielnie, czy też pisząc do spółki z Abrahamowiczem, miał na widoku przedewszystkiem budzenie wesołości, choć dzięki znacznemu darowi obserwacji potrafił dawać dobre „charaktery“ i utrzymywać się na poziomie komedji (w *Weselu Fonsia* naprzykład w scenie aktu II-go między Wandzią i Kazimierzem). Humor przytem Ruskowskiego nie jest monotony, gdyż płynie tak samo z sytuacji, jak i z przedstawionych figur, niema go natomiast prawie zupełnie w djalogu.

Niefrasobliwa wesołość znajdzie na sali widzów oddźwięk, jeżeli na scenie aktorzy uderzą we właściwy ton. Przyznaję, iż w pamięci mej zupełnie zatarto się przedstawienie *Wesela Fonsia* w r. 1898 w Teatrze Letnim, aczkolwiek brali w niem udział Gasiński (w roli Mrozika), Morozowicz (jako kucharz) i Leszczyńska (Helena), nie przypuszczam jednak, aby całość widowiska, mimo, że przypada ono na lata największego rozkwitu warszawskiej farsy, lepiej wówczas wypadła, niż obecnie w Teatrze Polskim, dzięki bardzo dobrej reżyserji p. Borowskiego. Poszczególne role przy takiej obsadzie, musiały być grane świetnie, nie było jednak Fertnera, który teraz stworzył postać pisarza Mrozika, czyniąc z niej główną figurę krotoczwili.

Z innych artystów wymienić należałoby wszystkich, gdyż wszyscy dobrze się zasłużyli, co tem bardziej trzeba podkreślić, że, jak wieść niesie, premierę poprzedziło zaledwie dziewięć czy dziesięć prób.

M. R-ski.

TEATR ROZMAITOŚCI.

„Lilla Weneda“ *Słowackiego* nie była w Rozmaitościach tak odtworzoną, jak niewątpliwie planowała dyrekcja, nie spodziewająca się, że premiera wypadnie w chwili, gdy przeciągająca nad stolicą burza powoła do walki cały szereg artystów, których trzeba będzie zastąpić naprędce materiałem artystycznym mniej wyrobionym lub mniej odpowiednim.

Zaznaczyć należy jednak i podkreślić z uznaniem fakt, iż usiłowania dyrekcji idą po drodze coraz no-

wych pomysłów, coraz nowych prób stworzenia godnej widzenia całości.

Pomysły reżyserskie p. Wysockiej w Lilli „Wendzie“ chybiły. Nie znalazły one zastosowania w odtworzeniu tego najmocniejszego może pod względem wyrazu dramatycznego z arcydzieł Słowackiego. W grozę tragedji, w grozę potężną i huczącą odgłosem dalekich minionych wieków wprowadziły — zgoła niepotrzebnie — jakiś ton nowy, obcy, zbędny. Skaziły czyste źródło poezji natchnionej nowoczesnością tonu, osłabiły wrażenie, starając się połączyć wykluczające się wzajem elementy. Stąd rozdźwięk i nieporozumienie i niechęć krytyki i pewne zdziwienie widza.

Mimo to potęga pieśni Słowackiego chwilami przełamywała nieodpowiednie dla niej ramy i wyrwała się na salę falą tak żywą i tak mocną, że ani usterki wykonania, ani bezsilna niemoc inscenizacji nie mogły jej w pędzie zatrzymać: porywała słuchaczy.

Z wykonawców kilka osób zaledwie stało bliżej ducha utworu. Wspaniałą w swej zapamiętałej nienawiści, opartej o mocny, lecz jednostajny nieco ton Gwinnoną była p. Wysocka. Akcenty szczerego bólu i tkliwości bezmiernej miała p. Tekla Trapszo, bardzo pięknie zagrał Derwida p. Chmieliński. Była w tej grze potęga przejmującego bólu i gorycz starca — i niemoc pozbawionego władzy króla.

Wybornie utrafił w ton charakterystyczno-tragiczny p. Szymański, chwilami wprost doskonały jako mąż Gwiny.

Dobłą parą braci królewiczów Lelum—Polelum tworzyli pp. Benda i Przysański. Szczere akcenty ujął w małej roli p. Zdźetowiecki.

P. Mirskiej, utalentowanej odwórczyni wielu ról, tym razem nie udało się wydobyć z roli Rozy Wenedy właściwego tonu. P. Strycharski niezbyt szczęśliwie zagrał swoją rolę, wyjaskrawiając ją nadto. T. K-c.

TEATR MAŁY.

Teatr Mały wystawił świetną komedję Tallingtona „Klaudjusz“. Uśmiechnięta satyrycznie, pokpiwająca z ludzi takich, jak świetnie grany przez p. Siemaszkę amerykańni-bogacz i jego otoczenie, komedja ta ma wiele dowcipu i żywości.

Grana była wybornie. Na pierwsze miejsce wysunął się p. Grabowski w roli Klaudjusza chwilami kapitalny. Bardzo dobrze grała p. Piotrowska-Górska, choć ta rola małżonki milionera nie daje pola do popisu. Wymienić należy jeszcze p. Brydzińską, nieco zbyt rozbrzykaną, ale niepozbawioną wdzięku i p. Rattowskiego.

Reżyserja p. Bolesławskiego staranna. V.

CZARNY KOT.

Teatr „Czarny Kot“ otworzył sezon. Na pierwszy dzień poszły: „Okopy na Pradze“ Drunczewskiego, operetka „Syn na poczekaniu“ i jednoaktowa farsa Neidharda, przerobiona przez Rujwida, „Wstydlia“.

Zespół teatru pod wodzą energicznego dyrektora, znanego poety Kazimierza Wrocławskiego sprawiał się doskonale. Na wyróżnienie zasłużyli pp. Bańkowska, Bukojemska, Dobosz-Markowska, Rutkowska, Złoczewska, Moll, Ostrowski, Skonieczny, Worch i Zdanowicz.

Nowy reżyser operetki p. Z. Krzywda wykazał wiele pomysowości i staranności.

MIRAŻ.

Teatr „Miraż“ otworzył sezon rewją A. Własta „Można zaczynać“, a obecnie gra przegląd Marchołta „W koszarach mirażowych“ i farsę „Kobieta i posąg“.

W repertuarze obok utworów teatralnych i kabaretowych są i takie, jak taniec pp. Luzińskich lub śpiew pp. Wikarskiej (ładny głos) i Kowalskiej (ani głosu, ani talentu), wkraczające w dziedzinę z t. zw. varietés. Scena powiększona, przebudowana, zmieniona na lepsze. Zespół na ogół dobry. Na pierwszym miejscu pp. Zarzycka, Madziarówna, Grodnicki, Hanusz. Wyborny w swoim rodzaju jest p. Dudziński.

QUI PRO QUO.

Teatr „Qui pro quo“ otworzył sezon w niedzielę aktualną „rewją“. Z nowych sił zauważyliśmy wśród personalu wyróżniających się korzystnie: b. art.



Nella Hertenówna w revue „W godzinie cudu“. Kostjum wykonany w pracowni Gustawa Żmigrydera.

opery poznańskiej p. Miecz. Zudara (piękny, dźwięczny baryton wysoki) i b. art. teatrów miejskich Włodz. Szczerbiec-Macherskiego.

TEATRY KRAKOWSKIE.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

„Kiliński“, obraz historyczny w 5-ciu odsłonach M. Bałuckiego.

Po głębokich, wymagających skupienia myśli scenach „Nocy listopadowej“ wystawiła dyrekcja popularny obraz historyczny Bałuckiego „Kiliński“.

„Kiliński“, grany za czasów Glicksona i Pawlikowskiego, jak to stwierdzają nieliczni już ówcześni świadkowie i dawne zapiski teatralne, nie miał powodzenia. Trudno oznaczyć tego przyczyny, tem więcej, że na starym afiszu widnieją nazwiska Wojnowskiej, Kamińskiego i innych.

Obecne wznowienie spotkało się z gorącym przyjęciem u publiczności, po części może z powodu wyjątkowych czasów, bardziej odpowiadających nastrojowi

Pończochy damskie, bawełniane, fil d'ecosse i jedwabne, pończochy dziecięce. Skarpetki męskie, kołnierze, krawaty męskie. Halki kłotowe, Reformy jedwabne i wełniane. Bluzki damskie jedwabne. Rękawiczki niciane, trykotowe i jedwabne. Wstążki. Wszelkie przybory do krawieczyzny.

Towar solidny. — Ceny przystępne.

poleca firma:

Dla Składowic, Konsumów i Kólek Roln. ceny hurtowne.

E. OSTASZEWSKI & E. MAYER — KRAKÓW, RYNEK L. 5. TELEFON 2435.

sztuki, po części dzięki doskonałemu wyreżyserowaniu i pełnej zapалу grze artystów.

Wśród scen zbiorowych, z których każda zasługiwały na wyróżnienie, specjalną uwagę ze względów sztuki aktorskiej musiała zwrócić scena w obrazie drugim, w domu Kilińskiego. Naturalność ruchów i ożywienia wśród spiskujących czyniła wrażenie, że się patrzy, a raczej podpatruje fakt rzeczywisty.

Obok p. Sosnowskiego, znakomitego w roli Igelströma i p. Nowakowskiego, który charakteryzacją i grą stworzył postać z właściwymi temu bohaterowi rysami, niezrównane typy dali pp. Miarczyński (Tykiel), Orwid (Hering) i Szymborski (Trąbka). Wybuchy śmiechu i oklaski przy otwartej widowni towarzyszyły niemal każdemu ich słowu. P. Pancewiczowa, jako Flora Załężanka, w przepięknej toalecie, czarowała nie tylko urodą, ale i grą, umiejętnie przechodząc z roli kochanki do roli bohaterki. P. Dobrzańska, doskonała i miła pani majstrowa Kilińska, tak szczerze rozpaczła i płakała za odchodzącym mężem, iż z pewnością wywoływała zwłaszcza u słuchaczek współczucie. Chwilami dobrym, chwilami jednak nad potrzebę krzykliwym Antkiem była p. Kowalikówna. Wszyscy inni grający bez wyjątku zasłużyli na uznanie, a nawet statystujący, co jest już wyłączną zasługą reżysera p. Sosnowskiego.

Sztuka ma więc wszelkie dane, by utrzymać się na repertuarze, zwłaszcza dla celów propagandy, bo daje świadectwo, że w narodzie polskim jest siła mnogo i mnogo ludzi; niechaj w nie tylko duch wstąpi i śpiące niech pobudzi.

„Kolombina“, komedia w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego.

Może za wiele spodziewano się od rozgłośnego autora, stąd pewien zawód z sobotniej premjery, a nawet rozczarowanie.

Treść sztuki ani nowa, ani interesująca, a przede wszystkim bardzo uboga. Dwaj wielbiciele pięknej śpiewaczki, z których jeden już mocno podeszły w latach, a jeszcze wiele sobie obiecujący, gotów choćby do największej ofiary materialnej dla wybranej, drugi również nie pierwszej młodości, rzucający dla niej karierę, starają się pozyskać względy uroczej Kolombiny. Zjawia się jednak ten trzeci i zwycięża, bo młody. Czy to młodość prawdziwa, szczerza? Nie czyni ona tego wrażenia. Bądź co bądź rozpoczyna się sielanka, lecz jak każda i ta nie trwa długo. Następuje otrzeźwienie obustronne. On powraca do narzeczonej, ona jedzie w daleki świat z tym, który gotów i na to poświęcenie.

Akt pierwszy bardzo błady, prawie bez treści, następne znacznie lepsze.

Reżyserja i artyści zrobili bardzo wiele, że sztuki wysłuchano cierpliwie, a nawet śmiano się czasami.

P. Pancewiczowa, prawdziwie piękna, jako Ada Calori roztaczała urok niezwykły, a co najważniejsze, umiała momenty drastyczne łagodzić miękkimi tonami głosu, czarującym uśmiechem i naturalnym spokojem. Obok niej p. Nowakowski, który dał typ zupełnie nowy, ciekawy i konsekwentnie przeprowadził bardzo trudną rolę do końca, oraz p. Guttner, przepyszny podstarzały lowelas, zasłużyli na pełne uznanie publiczności, a przede wszystkim na wdzięczność autora.

Przedstawienie „Kolombiny“ było ciekawem ze

względu na dwa debjuty. P. Makarczykówna wykazała, że pod dobrą reżyserją może stanowić w teatrze siłę pożądaną. Do roli Zofji rzeczywiście nadała się najlepiej z obecnego zespołu.

P. Solarski, posiadający dobre warunki i poprawną dykcję, jeszcze niezbyt śmiały i pewny w ruchach, okaże się z pewnością dobrym nabytkiem. Reżyserował sztukę p. Marjan Jednowski.

T. Kremer.

TEATR BAGATELA.

„Tajfun“, dramat w 4 obrazach Melchiora Lengyela.

Do Europy przybyli Japończycy; żądni nie tyle wrażeń, ile wiedzy, którą pragną nieść później w rodzinne strony, nie unikają siłą rzeczy zetknięcia się z tem wszystkim, co daje tętniące krwią i namiętnością życie Europy, w szczególności Paryż. Dr. Tokerano, wódz „żółtków“, jak ich sam autor przezwiał, obok cech swej rasy, którą przeważnie znamy tylko z opisów, nosi w sobie prawieczne i człowiecze nieszczęście: miłość kobiety. Na nic zda się pancierz rozumu, którym ochronić pragnął go przed zgubą jego przyjaciele, na nic zda się poczucie obowiązku, które nawet zmusi go do zbrodni, do zabójstwa ukochanej, uczucie, miłość pokona go, chociaż w myśl autora, po ukończeniu ważnej dla kraju pracy.

Sztuka napisana w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, nie omijając Krakowa, gdzie główne role kreowali śp. Weychert i Kosiński, obiegała wszystkie sceny świata, uzyskując np. w Berlinie, najliczniejszej kolonii japońskiej, sumę 300 przedstawień z niezującym już artystą Sauerem, jako Dr. Tokerano. Fabuła sztuki, wprowadzająca nie tylko widza, ale i aktorów w kraj bądź co bądź egzotyczny, trzyma nerwy w wysokim napięciu przez dwa pierwsze akty. Bardzo słabym jest akt III, który każdorazowy reżyser winien skreślić w całości, bez uszczerbku dla sztuki, oszczędzając w ten sposób osłabienia wrażenia, które musi nastąpić, po ujrzeniu groteskowej i zupełnie nierealnej sceny sądu.

„Tajfun“, jako sztuka sceniczna, może liczyć na powodzenie, o ile główną postać Dr. Nitobe Tokerano kreuje aktor i artysta. P. Wojciech Brydziński, jeden z największych aktorów w Polsce siłą swego talentu, intuicji, dał sumę wrażeń, jakie wywołać może tylko aktor twórczy. Zbytecznym byłoby wypisywanie komplementów artyście tej miary.

Helena Leroche, w wykonaniu p. Elsner, zawiodła pokładane w niej nadzieje nie tylko publiczności, lecz także jak przypuszczam, fejttonisty „Il. Kurjera codziennego“.

Dziwiw się zarazem, czemu roli tej nie poruczono p. Orwid-Bruczowej, przez co osiągnąć można było pełną sumę wrażeń artystycznych, a p. Brydzińskiemu ułatwić zadanie. Teresa Abenier, w interpretacji p. Wernicz, wypadła błado. Doskonałym starym przyjacielem Dra Tokerano był p. Czarnowski, jak niemniej pp. Trzywdar i Berski. Renart p. Brzeskiego miał dobre momenty, świadczące o postępie pracy nad sobą; w akcie IV, jednak, w chwili połączenia się dwóch odmiennych, a nawet wręcz wrogich sobie światów, brakło mu koniecznej siły. Charakteryzacja „kolonii japońskiej“ mocno szwankowała, przypominając twarze tylekroć widziane w „Bagateli“. Wystawa staranna.

Wyłączna sprzedaż
kart fotograficznych
pp. Artystek i Arty-
stów wszystkich tea-
trów warszawskich
i krakowskich.

MAGAZYN TEATRALNY WACŁAWA ROKOSZA

WARSZAWA — NOWY ŚWIAT 59.

Wyłączna sprzedaż
kart fotograficznych
pp. Artystek i Arty-
stów wszystkich tea-
trów warszawskich
i krakowskich.

„Strażnik cnoty“, komedia w 3 aktach Sachy
Guitry.

Rzeczą zupełnie naturalną, że po głębokim psy-
chologicznym „Tajfunie“, szarpającym nerwy, „Bagatela“
chciała ukoić swych bywalców „sui generis“ artysty-
czną pieśnią „Strażnikiem cnoty“.

Nie należy gorszyć się sztuką!

Wszak złego niema — są tylko rzeczy piękne lub
brzydkie.

Komedja wspomniana gra na uczuciach i odczu-
ciach widzów, o ile składają się oni z „doświadczonych
i starszych“, a nadszarpniętych zębem uciech panów
lub dam z pół i ćwierć światka. Dlatego dyrekcja nie
ponosi żadnej winy, iż Kraków nie dorósł jeszcze do
oceny artystycznych zamierzeń „Bagateli“ w obecnym
sezonie i nie może liczyć się z parafianstwem krako-
wianek i krakowian. Kto nie chce bywać w przybytku
sztuki między „Esplanadą“ a „Centralną“, może sobie
przecież pójść choćby do teatru im. Słowackiego, gra-
jącego „bez pietyzmu“, n. p. tak mało mówiącą „Noc
listopadową“. Przedewszystkiem więc ci wszyscy, którzy
nie rozumieją „idei“ „Strażnika cnoty“, którzy głośno
oburzali się w antraktach i ci, co nie czekając końca
sztuki wyszli. Rzecz nie do wiary, jak mało „artysty-
cznie“ rozwiniętym jest Kraków.

Bo i czemuż się gorszyć?

Czy rozmową malarza, który się nie sprzedaje,
ale „oddaje“, czy namiętą miłością pięćdziesięcioletniej
pokojówki do 24-letniego kochanka „pani“, czy tem,
że przeniesiono na deski sceniczne sypialnię kokoty,
pardon, utrzymanki, a względnie pokazano purytańskim
ciałom (bo o duszy w tym wypadku niema mowy)
pokoił z domu publicznego „post factum“?... Przecież
chyba to nie gorszyło widzów, że światła nie zgaszono,
lecz w ich powodzi „pani“ piżamkę zmieniła na szla-
froczek. Tego nikt widzieć nie mógł, bo o wstydlivość
widzów dbała pokojówka. Byli wprawdzie tacy, którzy,
coś tam widzieli w lustrze, ale tych „szczęśliwców“
było nie wielu.

A może to było gorszącem, iż „pan“, tabetyk,
świadom swych własności, a może zalet, na brzegu
łóżka tylko usiadał, kontentując się wzrokiem i dotykiem?

Głupi ci krakowianie!

Grano sztukę w Paryżu, grano ją w Warszawie,
dlaczegoż nie miano grać w Krakowie? Oburzenie nie
na miejscu. Zjemy przecież w czasach propagandy!

Niech żyje propaganda używania i lubieżnej roz-
koszy! Dlatego na afiszu „Strażnika cnoty“ brakło za-
proszenia w jednym zdaniu: „Przybywajcie wy wszyscy,
którym uciechy miłosne w czterech ścianach domów
waszych nie wystarczają, którzy napawać chcecie oczy
i uszy wasze, artystyczną pornologią. Odrzwia przybytku
sztuki otwarte!“ Może przecież i żołnierz polski prze-
ciśnie się przez nie w „porannej porze“ i po „Hiszpań-
skiej musze“ danem mu będzie ujrzeć „Strażnika cnoty“,
a dyrekcja otrzyma drugie gorące „podziękowanie“!

Sztukę grano doskonale. P. Kozłowska, Modze-
lewska, Fritsche, Ziemiński oraz reżyser p. Wysocki
włożyli wiele pracy i staranności, godnej lepszej sprawy.

Kazimierz Gawel.



Zofia Karlińska, art. dram., która brała z wielkiem powodzeniem
udział w koncercie polskim w Gdańsku.

MIEJSKI TEATR POWSZECHNY.

„Chata za wsią“, wodewil w 5 aktach J. Gala-
siewiczza i Z. Mellerowej. Muzyka Z. Noskowskiego.

Po otwarciu sezonu „Obroną Częstochowy“, ujrze-
liśmy na drugiej miejskiej scenie wspomniany wyżej
utwór. Przykrem jest stwierdzenie, że wystawienie tej
sztuki nie doznało troskliwej opieki ze strony dyrekcji
i reżysera.

Podobne „przedstawienia“ zasługują na miano
prowincjonalnej „szmiry“. Tembardziej przykrem jest
napisanie słów powyższych, że na takim tle zaryso-
wały się dwie świetne sylwetki, dyrektora Jarnińskiego
i p. Czechowskiej. Pierwszy, jako Janko, obok konie-
cznego komizmu, miał pełną siłę tragizmu, leżącego
prawie na równi w tej postaci. Aza, w ujęciu wspom-
nianej artystki była pełną temperamtu, ognia, zapału,
odróżniając się od reszty „cyganek“, doskonałą chara-
kteryzacją, która u całego zespołu, zakrawała na kpiny
z publiczności, a dla wąłsających się po scenie chó-
rzystek i chórzystów, jest świadectwem zupełnej nie-
dbałości.

„Tańców cygańskich“ w akcie I-szym nie widzia-
łem — a może to tylko pomyłka w afiszu? Orkiestra
robiła wrażenie „muzyczki weselnej“, której wszystko
jedno, gdzie, komu i co zagra.

Za dawnych dobrych czasów, operetka w 4 aktach
Brunona Hardta, w tómaczeniu L. Latajnera-Lawin-
skiego. Muzyka Roberta Stolza.

Z prawdziwą satysfakcją piszę po raz pierwszy
z pełnem uznaniem dla dyrekcji teatru Powszechnego.
Uznanie to zyskała dyrekcja wystawieniem operetki „Za
dawnych dobrych czasów“. Przyznam się, iż byłem zdu-
miony świetnem wykonaniem aż do najdrobniejszego
szczegółu. Na całości przedstawienia znać było rękę

Przesyłki zbiorowe z większych miast kraju i zagranicy. Pośrednictwo w uzyskaniu zezwoleń przywozowych i wywozowych. Uskutecznia wszelkie transporty w kraju i zagranicą. Ocenia towarów.

== SPÓŁKA ==
TRANSPORTOWA „CRACOVIA“
DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY — AGENCJA CŁOWA
W KRAKOWIE, GRODZKA 60
== FILIA: WIEDEŃ I., SCHÖNLATERNG. 7a. — TELEFON 3191/VIII. ==

Zastępstwa we wszystkich miastach kraju i zagranicy. Własne składy towarowe do przechowywania towarów i mebli. Szybka ekspedycja.

fachowego kapelmistrza i reżysera, co jest naprawdę nowością w teatrze przy ul. Rajskiej. Zasługa, zdaniem mojem, dwóch ludzi, przede wszystkim pp. Górzyńskiego i Lelewicza. Pierwszy działał tak suggestywnie na podane mu orkiestrę, chóry, artystów, iż ci, jak różdżka czarodziejską tknięci, śpiewali, grali, tańczyli jak w prawdziwym teatrze. Drugim, jak już zaznaczyłem, jest p. Lelewicz, który jako wytrawny reżyser raz wreszcie rozwinąć mógł swe świetne pomysły, wspierany przez dzielnego kapelmistrza i zgraną orkiestrę.

Wykonawcy wszyscy bez wyjątku zasłużyli na pełne uznanie. Z braku miejsca nie mogę nawet wylizczyć ich nazwisk, gdyż równałoby się to przepisaniu afisza.

Kg.
„Dzierżawca z Olesiowa“, komedia w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Komedje starego repertuaru, o których mówi się, że trącą myszką, mają przecież jeszcze pewien urok, i choć nie posiadają drastyczności w sytuacji, tak poszukiwanej przez specjalnych amatorów, mogą się podobać i zająć nawet względnie wybrednych.

Do takich należy „Dzierżawca z Olesiowa“.

Wiele tu pogodnego humoru, dużo doskonałych postaci, czy to plotkarek, czy tchórzów, udających bohaterów, czy ludzi gwałtownych a o złotem sercu, z ich wadami i zaletami.

P. Grolicki w roli tytułowej był bardzo dobrym, opracowawszy sumiennie nawet drobne szczegóły. Pp. Zimajer, Kolman i Koszutska stworzyły postacie znakomite, to też pobudzały publiczność do ustawicznego śmiechu.

Pp. Czechowskiej i Morskiej nie myślę prawie zdawkowych komplementów, gdyż jak zawsze i tym razem okazały, że powinny znaleźć miejsce na większej scenie.

Bez zarzutu wywiązali się z zadania p. Krajewska, doskonała gospodyni, p. Strumiłło, pp. Kliszewski i Sarnowski.

Wśród służby dworskiej wyróżniły się pp. Topolska i Zdańska i p. Szczerbowski.

Pp. Kolwas i Motyczyński czynili wrażenie, że żałują zbytniego wysiłku.

Sztukę grano w dobrym tempie i starannie pod kierunkiem artystycznym p. Koreckiego, który umiał zainteresować audytorjum dość bladą rolą. *Kremer.*

TEATR WE LWOWIE.

(T) Wznowiona ostatnio operetka Emeryka Kalmana „Księżniczka czardasza“ jest arcydziełem w swoim rodzaju. Wszyscy oddawna zgodziliśmy się na to i nikt chyba przeczyć temu nie będzie. Bogactwo melodyj, (zwłaszcza w akcie I) tęsknych i smętnych, skocznych i pełnych iście węgierskiego temperamentu — obok libretta o pokroju komedjowym tworzy całość niezrównaną, dającą szerokie pole do popisu artystom.

Na wysokości zadania stanęła może jedna p. Miłowska, aczkolwiek uważam, że w akcie I, zanadto podkreśla to, że jest szansonistką (a nie „szansonetką“, jak mówią artyści we Lwowie).

Zbyt poważnym Edwinem był p. Kuligowski, który śpiewał b. ładnie, a operetkę wystawił z wielką sta-

rannością; były w reżyserji drobne usterki, ale były i kapitalne pomysły. P. Folański ma niewyczerpany zasób humoru, zresztą niewybrednego. Gra z werwą, skacze tylko za wiele, niepotrzebnie ciągle zwracając się twarzą do publiczności i kokietując ją co chwila. Głosowo i pod względem gry dobrze wypadła rola barona. Dość miłą, niepozbawioną wdzięku Stasią była p. Poleska. Zaznaczyć jeszcze wypadnie korzystnie wyróżniającą się grę pp. Orwida, Justjana i dobre warunki p. Dunik.

Orkiestra sprawiała się wybornie. Teatr był wyprzedany.

(K) Pod dyrekcją T. Wandyczowej i Wład. Ochrymowicza rozpoczął na nowo działalność swoją teatrzyk artystyczno-literacki „Bagatela“ we Lwowie. Przytulił on wszystkie „gwiazdy“ ubiegłych sezonów warszawskich z epoki t. zw. „kabaretów“, które obecnie dzięki troskliwoci władz miejskich i bezlitośnie gnębiącej teatrzyki te czujności t. zw. „cenzury“ — przeważnie istnieć w Warszawie przestały. Czemu przypisać tę surowość — nie wiadomo. Pozostanie to „tajemnicą urzędową“, tem dziwniejszą, gdy się weźmie pod uwagę, że przez cały rok funkcjonował przecież w Warszawie... cyrk.

W „Bagateli“ lwowskiej program jest żywy, obfity i urozmaicony. I — z małymi wyjątkami — przywoity, schludny.

Parę ostrzejszych, bardziej pieprznych „kawałów“ — i nic poza tem. Satyra cięta, żart kąśliwy, dowcipna piosenka, wyborny taniec — oto z czego składa się całość.

Gierasieński doskonale mówi swoje monologi („Majster Wyporek“ i o wiele dowcipniejszy „Lycy Makaron w wojsku“), świetny recytator Michałowski z mocą wygłasza satyry Kończyca i dowcipne recytacje „Szkoda elektryczności“, Staruszkiewicz, który unieśmiertnił znakomitem wykonaniem „Sztajerek z Łyczakowa“ (do słów własnych) z werwą i dowcipem udaje „Antka Migdała“, Ludwik Latajner-Lawiński jest niezrównany zarówno w piosenkach, jak w monologach, Wandyczowa i Ochrymowicz darzą słuchaczy pięknie śpiewanymi pieśniami (solo i w duetach). Alla Gorska tańczy z ogniem, z temperamentem niezrównanym „Czardasza“, Miła Kamińska daje w innym rodzaju, lecz niemniej pełen wdzięku i subtelnej gracji taniec wschodni, Neusser dobrze mówi dobry prolog Zbierchowskiego, Noskowska śpiewa piosenki liryczne.

Czegóż więcej żądać? Chyba... chyba tego, by w programach wykonawcy „szlagierów“, które im przynoszą sławę i oklaski — zechcieli nie zapominać o... autorach tych „szlagierów“ i umieszczali ich nazwiska.

DO NABYCIA WSZĘDZIE:
„ESTRADY“ tom 19
SATYRY I LIRYKI
TADEUSZA KOŃCZYCA
CENA EGZEMPLARZA Mk. 18.